Chłopska wiosna

NR. 1
ROK II

TREŚĆ NUMERU:

Chłopska wiosna

Czasopismo Społeczno-Literackie
Akademicki Organ Młodej Wsi

ROK II STYCZEŃ — LUTY 1939 R. NR. 1 (6)

* * *

Klasa chłopska wdziera się w życie Polski, jak potężna rzeka, wezbrana, przeciekając wartkimi strumieniami wśród zwalisk gospodarczego ustroju i politycznych narośli. W życie społeczno-kulturalne wnosi nowe bogactwa i składa je, mając świadomość, że to chłopska własność, którą daje narodowi.

A w tym wszechstronnym naporze na życie najczynniejsza jest młodzież. Starzy się zniechęcają i tracą już wiarę. Młodzi przełamują przeszkody i wśród obojętnych niecą entuzjazm. Idzie więc młode pokolenie chłopów odważne i śmiałe, a choćby któryś krok źle postawiło, to nic go już nie powstrzyma w tym pochodzie.

Ze wsią idzie jej inteligencja, na jednym chlebie wyrosła i sercem bijąca jednako. Tamy się piętrzą wysoko, a jeszcze wyżej wzbierają nurty i ledwie się zapora ostaje. Wnet przyjdzie dzień, gdy zabierzemy z sobą tych, którzy się nam na drogach wpoprzek kładą i nauczymy ich naszej pieśni i naszej pracy.

W dniu 19 i 20 lutego odbywa się w Warszawie Zjazd Centralnego Związku Młodej Wsi i pierwszy Zjazd Delegatów Akemickich Kół Młodej Wsi.

Bo już nastać powinno w Polsce nowe życie, na świeżych warstwach oparte, przez nie budowane i prowadzone.





Edward Marzec

Wiatr od pól

— Studenci! Tak, studenci, szkoda, że ich na Nalewkach nie ma, pokazaliby Żydom drogę z Polski. — Słyszy się przygodnie głosy na ulicy. — Młodzież narodowa? Wysyła ryngrafy i pozdrowienia gen. Franco w dowód uznania. Pielgrzymka do Częstochowy? Śpiewają swoje, (gdzież tam swoje?) pieśni partyjne i biją się pod Jasną Górą, ile im sił starczy młodych.

Walka o podział miejsc toczy się z przerwami drugi rok.

Bratniaki dają przytulisko bojownikom o tzw. polityczne oblicze młodzieży polskiej.

Garść takich nowin rozrzuconych po prasie i ulicach miast akademickich wywołuje opinię społeczeństwa i kształtuje ją zawsze w ten sposób. Wydaje się, że tylko tymi sprawami żyją akademicy w Polsce i „narodowe" jest ich oblicze ideowe.

Dużo jest w tym słuszności, bo wspomniane fakty, charakteryzujące młodzież akademicką są rzeczywiście prawdziwe i mogą dużej części społeczeństwa wystarczyć do urobienia zdania.

Czego społeczeństwo nie widzi?

Na walne zebrania bratniaków mniej, coraz mniej akademików przychodzi, mimo, że są członkami organizacji. Coraz mniej wydaje się dyplomów naukowych. Młodzież — według opinii profesorów — lekceważy wykłady i seminaria, jeśli nie są obowiązkowe.

Koła naukowe (zrzeszające studentów) nabierają politycznych rumieńców i wybory do ich zarządów nie różnią się już niczym od wyborów do bratniaków, a paragrafy aryjskie tak są aktualne, jak we wszystkich innych organizacjach akademickich. (Paragrafy, to punkt honoru „narodowej" młodzieży, kto się temu sprzeciwia winien, jej zdaniem, podlegać temuż paragrafowi, choćby był szlachcicem rodowym i herbowym).

Czymże się dziś wsławia młodzież akademicka? Może sportem? Nie. Pracą społeczną? Nie. Pracą naukową? Nie. Rozumem politycznym? Tym się najmniej wsławia.

Ale wiele czasu tracą studenci na „działalność".

W tej bezowocności dynamicznego wyżywania się akademików tkwi tragizm młodego pokolenia inteligenckiego. Czas się marnuje. Ludzie uczą się władać kijem i frazesem. A gdy przeszumią lata akademickie — wtedy państwo otrzyma od wyższych uczelni lekarzy, którzy nie chcą iść na wieś, handlowców — których nęci spokojny fotel w ministerstwie, prawników — którzy się wszystkim chętnie zajmują, inżynierów rolnych — którzy ziemi nie znają. Gromadzą się ci absolwenci w Warszawie i w innych miastach akademickich i tam kołatają o pracę, bo w małych miasteczkach trudno się wybić.

Większość z nich to niedorostki pod względem społeczno - obywatelskim.

Z jakichże środowisk wywodzą się ci studenci „narodowi“ i im podobni? Dzieci: ziemiańskie, urzędnicze, mieszczańskie i przemysłowców — oto rekruci.

Wojujący nacjonalizm wyrządził młodzieży, która się nim przejmuje, wielką szkodę. Nabożność i przekonanie o swojej katolickości, przy równoczesnym operowaniu nienawiścią (obojętnie względem kogo), przysłania ludziom oczy i odrywa ich od rzeczywistości, spychając na dzikie wertepy występnych krucjat przeciwko wszystkim, którzy przed ulicznym hałasem zamykają okna, tęskniąc za spokojną pracą naukową i czystą działalnością społeczno - polityczną. Partie polityczne, szukając narybku wśród studentów nie troszczą się ani o dobro młodzieży, ani o dobro państwa. Zamiast idei, podają sposób na zgnębienie idei. Zamiast treści podsuwają formę.

Tak postępują stare stronnictwa. Nowe obozy zapatrzyły się na nie. Toteż wprowadzenie na teren akademicki awangardy młodopolskiej nie zmienia treści życia młodzieży i form tego życia nie wzbogaca. Nic się nie zmienia. Politycy nie patrzą w duszę. Politykom potrzeba ludzi do manifestacji.

Gdybyż sama młodzież akademicka zatęskniła za nowym życiem. Jeśli bowiem starsze społeczeństwo tego nie pragnie, to młodzi powinni zapragnąć.

Jakkolwiek dalecy jesteśmy od upraszczania zdań o młodzieży akademickiej, to jednak ciśnie się nam na usta wątpliwość, czy tzw. „narodowa“ studenteria ma w sobie dość sił, by mogła zapragnąć nowego życia. Pieniądze, dostatek, nastawienie z domu — oto atmosfera wychowawcza. Wyświechtany, a jednak frapujący kozik polityczny — oto forma wyżycia się. W tym powietrzu jest pełno kurzu, nawet ozon nie będzie w stanie odświeżyć dusznej atmosfery.

* * *

Dnia 19 lutego odbędzie się zjazd Akademickich Kół Młodej Wsi, którego głównym tematem będzie opracowanie odpowiednich form życia akademickiego. Napatrzyliśmy się metodom dotychczasowym i przekonujemy się, że w żaden sposób nie potrafimy się do nich przystosować. Chłopska młodzież akademicka idzie odrębnie i napiera coraz mocniej, czując w sobie treść. I formy, o jakich myślimy są odmienne od dotychczasowych.

Komitet Akad. Kół Mł. Wsi, powołany niedawno do życia, stawia sobie kilka zadań do rozwiązania na terenie wyższych uczelni:

1) **przyśpieszenie odrodzenia życia akademickiego;**

2) **wyplenienie niewłaściwych metod walki;**

3) **jak najściślejsze powiązanie młodzieży akademickiej ze społeczeństwem;**

4) **wychowanie akademika o wysokiej wartości moralnej.**

Jak się to dokona, nie mamy zwyczaju fantazjować. Jesteśmy jednak w tym szczęśliwych położeniu, że na wsi zaszły o wiele więk-

sze przemiany w życiu, niż to ma miejsce w miastach i że młodzież wiejska (nie inteligencka) więcej przeżywa niż dzisiejsi akademicy nacjonalni i wyżej od nich w swej kulturze społeczno - politycznej zaszła.

My idziemy ze wsi. A porywisty wiatr ideowy od pól przepędzi kurz, niechby się młode pokolenie inteligencji polskiej nie dławiło.

Franciszek Lesiuk

Problem Kajfasza

Zagadnienie antysemityzmu w Polsce istnieje nie jako ghetto ławkowe z jego eksportowym charakterem, ale odcinek kapitalizmu polskiego, w którym kapitał żydowski czy aryjski spełnia tę samą zgubną rolę.

Po wielkiej rewolucji francuskiej, jako wyraz sprawiedliwości społecznej zapanował w Europie ustrój liberalistyczny, zdawało się, najsprawiedliwszy, gdyż wyrastający w życiu gospodarczym z przesłanek wolnej konkurencji i prywatnego kapitału.

Ale już w pierwszej fazie kapitał zakładowy wykoszlawił linię startu. Kapitalizm — wykluczywszy wszelkie dążenia, posiadające charakter społecznego altruizmu — jako jedyny cel postawił zysk, który się stał natchnieniem i siłą potężnych zmagań, krwawych walk i zwycięstw. Największym wyjaskrawieniem potworności kapitalizmu jest jego forma kolektywna, zorganizowana w kartelach i skartelizowanym przemyśle i handlu, gdzie kapitał — podstawa bogacenia się jednostek — żeruje na pracy ludzkiej i pogłębia nędzę mas pracujących.

Kapitał aryjski jak i żydowski jest zaangażowany w tej pracy rozkładowej, urągającej prymitywnym postulatom dwudziestowiecznego humanitaryzmu.

Rasa semicka posiada specjalne uzdolnienia nabyte przez wieki w wytwarzaniu i organizowaniu kapitałów. W okresie, gdy inne narodowości, kierowane patriotyzmem, walczyły o niezawisłość swoich państw, o niepodległość — Żydzi stanowili podstawę ekonomiczną wojen, mnożąc przytem swoje fortuny. Naród żydowski, nieposiadający ojczyzny, niezwiązany uczuciami patriotyzmu i obywatelstwa z państwem, w którym żyje i jego prawami — siłom swoim i pracy nadaje zawsze charakter egoistycznego bogacenia się.

W młodym państwie polskim zrzeszony kapitał aryjski i semicki, spowinowacone z sobą tradycją, pochodzeniem i celem — stanowią potęgę samowładczą w przemyśle i handlu, oraz czynnik destrukcyjny w społeczeństwie i państwie.

Walczymy z tym kapitalizmem, bo wprzągł do swego rydwanu, jako siłę roboczą i pociągową, proletariat miejski i wiejski. W tej

walce wszelkie podziały rasowe są nieistotne. W pojęciu i roli kapitalizmu zawiera się dla nas kwestia żydowska. Nasze rozwiązanie tej sprawy, przeciwnie niż dla endecji, idzie od góry ku dołowi — zaczyna się na Gutmanie, przedstawicielu kopalń węgla na Pomorzu, Poznańskim czy Szajblerze — królach włókiennictwa polskiego, a kończy na przerażonym Srulku z Tomaszowa, skupującym na wsi szczecinę i stare cholewy. Dla wyzyskiwanych tak samo jest groźny żyd — kamienicznik, król włókienniczy, jak rekin rodzimego chowu ze swoim skartelizowanym przemysłem i fabrykami cukru, krochmalu, cementu, żelaza itd.

Sens odżydzenia kraju polega nie na zwalczaniu handlu detalicznego, rozbijaniu okien żydom i wypędzaniu jak największej ilości proletariatu żydowskiego poza granice państwa, ale na uderzeniu w kapitalistę, który we własnych fabrykach produkuje towar i dyktuje jego ceny, posiadając portfele akcyj koncernów przemysłowych i domów handlowych. Dla endecko - mieszczańskiej burżuazji takie rozwiązanie nie odpowiada, gdyż uderzenie w kapitalistę żyda nie ominie kapitalisty chrześcijanina, do którego należy druga połowa ulic w Warszawie, fabryk i instytucyj przemysłowo-handlowych w Polsce.

Antysemityzm w Polsce ma charakter obrony własnych interesów kapitalistycznych. Rozdęta propaganda i demagogia endecka, legitymując się pozorami uczuć obywatelskich i etyki chrześcijańskiej, w praktyce działająca na zasadach barbarzyństwa — mąci opinię publiczną, a część społeczeństwa ulega chorobliwej psychozie i sugestii. Fanatyzm antysemicki jest manewrem, spekulującym na tej psychozie, dążąc do zgoła innych celów społecznych i politycznych.

Twierdzić więc można, że w pojęciu antysemityzmu jest mniej nienawiści do żydów, niż lęku o interes własnej kieszeni. U „góry“ obie strony, doskonale zorientowane, kumają się ze sobą, przepijają kolejki, obrabiają geszefty, często wspólnie planując pogromy żydożercze. Jest to polityka, w której magia słowa walczy o lepsze z kazuistyką argumentu i barbarzyństwem pięści.

Dla przykładu można przytoczyć, że krytykowane w prasie endeckiej zagadnienie etatyzmu, jego przerostu w życiu gospodarczym, dążenie do usunięcia państwa jako nielojalnego konkurenta dla inicjatywy prywatnej — jest również swojego rodzaju zasłoną dymną. Zagadnienie to, zniekształcone przez prasę wielko-rolniczą i wielko - przemysłową służy w obecnej fazie skapitalizowanemu życiu gospodarczemu, nie idzie po linii jego społecznej intensyfikacji w Polsce. To samoobrona zorganizowanego kapitału, podejmowana z innej strony. W atmosferze demagogii i absurdów szermuje się pojęciami przeciwstawnymi: etatyzm — liberalizm, wkłada się w nie najfałszywszą treść, aby podjąć walkę o cele egoistyczne pod sztandarem wniosłych, demokratycznych ideałów ducha.

Rozwiązanie kwestii żydowskiej w duchu endeckim miałoby następujące etapy: 1. Umasowienie zagadnienia antysemityzmu, stworzenie szerokiej podstawy narodowej, do czego sfery kapitalistyczne przejawiają nieprzepartą tęsknotę. 2. Usunięcie żydów z Polski. 3. Objęcie przez ludzi uprzywilejowanych kluczowych pozycyj w handlu i przemyśle. 4. Wepchnięcie proletariatu wsi i miast do chałupniczego przemysłu i małomiasteczkowego handlu pieprzem i mydłem.

W konsekwencji akcja żydowska daje następujące spodziewane efekty: a) jest fałszowanym paszportem, legitymującym endecję jako gorliwych obywateli państwa; b) daje ujście w dość wynaturzonej formie nadmiarowi sił młodych rewolucjonistów endeckich; e) zorganizowaną siłę społeczną zużyje na walkę z żydami, odwracając jej ostrze od najważniejszych zagadnień społecznych i gospodarczych; f) sparaliżuje wolę i bunt ludzi pokrzywdzonych, bez pracy, przez częściowe zrealizowanie ich pragnień — przykucie do warsztatu pracy w najcięższych kategoriach handlu i przemysłu; g) unierealni dążenia do przeprowadzenia reform agrarnych w zakresie wielkiej własności ziemskiej i wielkiego kapitału.

Najniebezpieczniejszym jest człowiek bez pracy, — głód ciała i ducha można uśmierzyć pracą, jeśli ona daje choćby nawet odległe wizje lepszej przyszłości. Więc milionowe masy buntujących się chłopów trzeba przykuć łańcuchem do „interesu", rozwijającego się w czterech ścianach na 10 m^2 powierzchni, rodziny pomieścić w wilgotnych zagruźliczonych norach, skazać na odżywianie się jednym śledziem i kilogramem cebuli dziennie, tak jak dziś żyje proletariat żydowski. Żyd przy wyzyskaniu wrodzonych uzdolnień i etyki szwindlu wytrzyma w takich warunkach, chłop jeśli się nie załamie, to zdeprawuje duchowo.

I to się nazywa unarodowieniem handlu polskiego.

Handel nasz posiada wstydliwie skrywaną historię. Trzeba stwierdzić poważnie, że nie ma handlu polskiego.

Idea ta nie wyrasta z ducha narodu polskiego.

Wszak karmazynowa szlachta polska stworzona „do wyższych celów" za dyshonor poczytywała zajęcie niegodne ludzi błękitnej krwi — ważenie soli i pieprzu. Chłop ciemny, przykuty do pańskiego zagona, bez praw i pozycji społecznej nie rozumiał znaczenia handlu i nie czuł się uprawnionym do jego organizowania. Dlatego też w duszy chłopa poza ziemią, która przez lata pańszczyzny była jedyną powiernicę duszy zbolałej, w której usymbolizował swoje ideały — tkwi głęboka niechęć do pracy w innych zawodach, również i w handlu. Jeśli się jej chwyta, pcha go tam nędza materialna, a często pozory szybkiego bogacenia się. Ludzi trzeba najpierw wychować dla handlu, jeśli zagadnienie to poważnie chce się traktować. Trzeba w masach wykształcić zrozumienie dla gospodarczego i wychowawczego znaczenia handlu, trzeba wykrzesać w duszy zapał

i umiłowanie dla tej pracy. Gwałtowna chęć „uszczęśliwienia" ludzi handlem wbrew ich woli, przy zastosowaniu rebelianctwa i barbarzyństwa średniowiecznego do ludzi, których się chce z handlu wypędzić — nie odniesie żadnych skutków.

W wolnym, demokratycznym państwie trzeba pozostawić człowiekowi wolność i pełnoprawność i na tych podstawach budować nowe życie.

Przeciwstawiając się kategorycznie ponurym gwałtom — rozwiązanie sprawy żydowskiej widzimy:

1. W energicznym, całokształtowym wykonaniu reformy rolnej, która da chłopu warsztat pracy i zaspokoi atawistyczną miłość do ziemi; 3. w upaństwowieniu podstawowych surowców i aparatu kredytowego, w uspołecznieniu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych; 3. w rozwoju spółdzielczości i spółdzielczych form handlu — spółdzielczość stanie się narodową placówką wychowawczą, usunie kapitał prywatny, aryjski i żydowski, w ten sposób wszystkie agendy przemysłu i handlu przechodzić będą w fachowe ręce chłopskie i robotnicze.

Walczymy z kapitalizmem aryjskim i semickim, gdyż nie możemy się zgodzić z szantażowaniem mas pracujących i tuczeniem cielska rekinów cudzą krwawicą. Walczymy z siłą, która jest w zasadzie fikcją, gdyż potęga kapitalizmu opiera się nie na społeczeństwie, lecz na międzynarodowym pieniądzu. „Płynie pieniądz przez świat ponad granicami ideologicznymi, wszędzie tam, gdzie czeka go sowity procent, każda wojna będzie dlań dobra, jeśli mu odetki przyniesie, każda wojna zła, jeśli odsetki zmniejszy, naruszy sam kapitał".

Z. Garstecki

O niezależność młodych

Młodzież winna mieć swobodę szerszego spojrzenia na życie bez obawy nacisków ze strony starszych, by łatwiej było koncentrować wysiłki bez względu na antagonizmy i walki.

Jeśli chodzi o młode pokolenie chłopskie — jest to tym konieczniejsze, że mamy przed sobą wiele zadań bezspornych, jasnych i oczywistych, na przepracowanie których cała młodzież chłopska orientująca się w dzisiejszej sytuacji wsi zgodzić się musi — rozwiązanie ich bowiem spowoduje zmianę obecnej struktury społeczno - politycznej na lepszą.

Starzy chłopi już swoją rolę spełnili i w odbudowie wsi i w walce o państwo położyli ogromne zasługi. Nikt też nie ma prawa ich zasług pomiejszać, ale musimy dodać, że starsze pokolenie chłopskie — ściślej — polityków chłopskich a często i niechłopskich — nie po-

winno kopać przepaści między młodymi. Świadomość klasowa przeniknęła już ogromną większość dynamicznej społecznie młodzieży chłopskiej. Świadomość dziejowej roli klasy chłopskiej i zadań, które rozwiązać musi, upowszechniła się wśród tej młodzieży tak dalece, że nie ma już żadnych przeszkód, które mogłyby proces jednoczenia się jej opóźniać. Stosunek tej młodzieży do zagadnień najważniejszych — gospodarczych, społecznych i kulturalnych—jest jednakowy.

Pozostały jeszcze upiory przeszłości, które nie pozwalają przełamać pewnych oporów psychicznych i wyjść poza opłotki partyjnego myślenia, lecz większa część młodzieży chłopskiej czuje i myśli jednakowo: jest radykalna, postępowa, w działaniach pozytywna, demokratyczna. A najważniejsze chyba to, że tęskni za szczerym i rzetelnym porozumieniem się.

Trzeba więc przełamać uprzedzenia, uniezależnić się od starych polityków i wejść na drogę samodzielnego działania. Napiętnować musimy zjawisko, jakie zaszło ostatnio na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie powstają dwie organizacje wiciowe: Polska Akademicka Młodzież Ludowa i niedawno zorganizowany Wielkopolski Związek Akademickiej Młodzieży Wiejskiej. Fakt to tym smutniejszy, że obie organizacje podporządkowane są jednemu stronnictwu politycznemu. Jest to świadectwem szkodliwości oddziaływania partii na młodzież. A przecież młodzież ta w gruncie rzeczy myśli i czuje zapewne jednako.

Tym szybciej i wyraźniej trzeba jednoczyć akademicką młodzież chłopską, ale zdaleka od organizacyjnych wpływów partii politycznych obojętnie jakiego kierunku.

Jako przykład zjednoczenia może służyć Z. P. M. D. i Legion Młodych — organizacje wyrosłe z pnia piłsudczyzny — przez silny blok — Legion Młodzieży Polskiej — stanowiące w oparciu o prawdziwą demokrację przeciwstawienie sztucznych, prawie faszystowskich sposobów tworzenia jednogębnej organizacji pod hasłem patriotyzmu i państwowości.

Młode pokolenie chłopskie na wyższych uczelniach rozumie konieczność zakładania Akademickich Kół Młodej Wsi, zdaje sobie bowiem sprawę ze swej roli i zadań w przebudowie i odradzaniu się wsi. nie chce dopuścić, by los wsi polskiej, jej przyszłość, rozwój i potęga uzależnione były od przypadkowych obrońców.

Zadaniem naszym winno więc być skupienie studiującej młodzieży z pod różnych chorągwi chłopskich i wykrystalizowanie chłopskiej myśli inteligenckiej w Polsce na innych niż to bywało dawniej zasadach.

Młode ziarna

Wsi mojej

W zakosach wiatru od mojej wsi nad domami wysoko
przepływam gwiezdnym sercem w tajń nocy schylonej głęboką —
krzakiem bzu w sytej czerwieni w ogródku wykwitam chaty
i w darze ludziom pod stopy wiosny najpiękniejsze rozścielam maty.

Każdej trawki wzdłuż i wszerz zielonych soków pełną żyję treścią
i w lśnieniach słońca złotych do zbóż z radosną przychodzę wieścią —
w chyżych skowronków perlistość u sinych nieba pobrzeży
zamienić niosę serce, by wokół kwietną miłością się szerzyć.

Na czas wiosny w zieleni gorącej zielonym się tłukę sercem
i świeżych pędów bujną młodością w błękit się nieba wiercę —
miodnieję w śniegu akacji i w lip pszczelno - cichym szumie,
aż kiedyś szczęściem wybuchnę w chat słonecznym tłumie.

EDMUND CAŁKA.

Renata Zawadzka

Powrót do ziemi

Zamknąwszy za sobą drzwi sali egzaminacyjnej, poczuł się na własnych nogach.

Szedł wolno, poważnie.

— No i co? jak? czego pyta? — pada z kilku ust naraz.

Antkowi jest teraz dziwnie lekko, choć jeszcze niezbyt pewnie odpowiada:

— To nic takiego, łatwe rzeczy. —

Odczuwa podniecenie otaczających go kolegów, ale już nie ma w sobie tego niepokoju, jak przed egzaminem. Osiągnął cel, do którego dążył przez lata studiów. Mimo woli spojrzał na kolegów z wyższością: jest już poza nimi. Uczuł się nagle wyniesionym ponad pochyłością, którą pokonał wysiłkiem młodego uporu, wspierany przez ojca i łzy matki.

Ale u podnóża tego zbocza trudów leżała równymi skibami rozciągnięta szeroko i daleko — orna ziemia...

— — — — — — — — — — — — — —

Idąc zwykłą drogą do Felka, po raz dziesiąty obracał Antek w myślach tę rzecz. Przyglądał się jej z tej i tamtej strony, ważył, oceniał, a nie mógł się jeszcze zdecydować na jedno albo drugie. Nigdy dotąd nie wątpił, co zrobi po egzaminie końcowym. Szkoła

rolnicza była tym warsztatem wybranym. Mieli pracować w tym samym powiecie we trójkę — ze stryjeczną — Hanką i z jej Felkiem.

A teraz jakaś inna droga mu się układa. Posada w dużej firmie, w wielkim mieście, możliwość specjalizacji w pracy naukowej— czy odrzucić sposobność zdobycia stanowiska, które by ułatwiło mu pomoc dla rodziny?

— — — — — — — — — — — — — —

Felek winszował wyniku egzaminu, ale jakoś inaczej. Nie patrzył prosto w oczy. Może pogniewali się z Hanką?

Rozmowa się rwała. Antek myślał — to chyba ja jestem taki nie - swój? — ale nie mówił o tej posadzie Felkowi.

— Porozumiałeś się z kierownictwem spółdzielni rolniczej — pyta nagle. I myśli: czegóż się ten Felek tak rozczerwienił?

— Właśnie chodzi o to, że się rozmyśliłem. Pensja mała, żadnych widoków na przyszłość. Chciałbym się urządzić w Warszawie. Dla handlowca o pracę nie tak trudno.

Antek się zdziwił.

— Przecież mieliście z Hanką plan ustalony; ona od listopada ma zapewnioną pracę w ośrodku zdrowia, bylibyście od razu na własnym gospodarstwie.

— Posprzeczaliśmy się trochę. Mogłaby i w mieście pracować, ale nie chce. Mówi, że nie odstąpi od wyjazdu na wieś.

— A ty — co myślisz o dawniejszych planach?

— Można by je zmienić. Myślę, że jak zostaniemy w mieście, to dla nas nie będzie wielkiej różnicy.

JÓZEF ADAMOWICZ

O przemianach w młodej poezji

(głosy krytyków)

Zamieszczamy poniżej przegląd wypowiedzi czołowych naszych krytyków celem zorientowania Czytelników w przemianach młodej poezji polskiej w związku z projektem wprowadzenia stałego działu omawiającego twórczość młodych poetów chłopskiego pochodzenia. **Red.**

Helena Wielowieyska w wywiadzie z twórcą poetyki awangardowej („Orka na ugorze“ Nr. 21) m. in. zapytała Peipera: —„Czy sądzi pan, że zbliża się ostateczny upadek Skamandra?“ Na pytanie to Peiper odpowiedział: „Według mnie Skamander, to był od pierwszej chwili upadek. Kiedyś okaże się rzeczywista wartość tej poezji“.

Ten ostry sąd Peipera, zaciekłego wroga Skamandra jest, być może, b. stronniczy. Niemniej jednak jest w tym sądzie trochę słuszności. Zawodziński, najzaciętszy wróg Awangardy, w ostatnim numerze Rocznika Literackiego przyznaje, iż w drugim dziesięcioleciu niepodległości wpływy Skamandra zostały wyparte przez wpływy

Antek powinien zaprzeczyć, choć przed chwilą sam planował pozostać w Warszawie.

— Felek, pamiętasz, co kiedyś mówiliśmy? O, widzisz wiersz Nędzy Kubińca:

„pobudowano gotyckie kościoły,
które do nieba prują ostrą wieżą;
a obok chaty i krzywe stodoły,
i płoty z chrustu powalone leżą".

— Pamiętam, ale wiem, że na moje miejsce na wsi znajdzie się kto inny. Tu łatwiej się wybić... Ty sam, gdybyś miał sposobność urządzić się korzystniej, — co wybierzesz?

Teraz Antek rumieni się i blednie na przemian. Zaciska mocno pięści.

— Za tydzień wracam na wieś. — mówi twardo do Felka, jakby miał do niego osobistą urazę.

— — — — — — — — — — — — — —

Idącemu wzdłuż Pola Mokotowskiego Antkowi wiatr wieje akurat ode wsi.

— Wyjeżdżam za tydzień. — rozmyślał — Jutro złożę podanie w Kuratorium. Za siedm dni zobaczę swoich. Za dwa miesiące zacznie się szkoła.

Idąc wzdłuż Mokotowa, powtarzał w myśli, jak zaklęcie, wiersz poety: „Ja, wierny syn czarnoziemu, powrócę do czarnoziemu".

Naprzeciw piętrzył się w niebo gmach Kierownictwa Marynarki Wojennej. Niby wyniosły dziób okrętu mierzył w ciemniejącą

Awangardy. Powiedzenie, że „Skamander to od pierwszej chwili upadek" można zakwestionować, jako pochodzące od człowieka, stojącego na przeciwległym biegunie. Jednak opinię zwolennika Skamandra, jakim jest niewątpliwie Zawodziński, należy przyjąć z głębszym zastanowieniem. Jeżeli dla pierwszego dziesięciolecia niepodegłości Polski znamienne było ścieranie się prądów nowatorskich z poezją i założeniami skamandrytów przy przewadze tych ostatnich, to drugie dziesięciolecie rzeczywiście cechuje wysunięcie się nowatorów pod postacią Awangardy na plan pierwszy. Zjawisko to potwierdza również Kazimierz Czachowski w artykule „Nowe przemiany w poezji polskiej" („Gazeta Polska" z dn. 14 list.). „Zjawiskiem dla współczesnej chwili poetyckiej — pisze Czachowski — szczególnie wymownym stało się wyraźne osłabienie wpływów Tuwima, doniedawna oddziaływaniem swym najszersze zataczających kręgi".

To samo Czachowski mówi o Gałczyńskim i innych poetach. Jedynie Iwaszkiewicz i Tuwim — zdaniem Czachowskiego — trwają jeszcze na dosyć mocnych pozycjach w trórczości poetyckiej.

Przytoczyłem tu zdania Czachowskiego, Zawodzińskiego i Peipera, aby podkreślić ważność

wieczorem przestrzeń. Kołysały się nad nim chmury, jak podniesione żagle.

Antek z wagonu wymienia pożegnania z przyjaciółmi. Smutno mu czegoś było jakby nie był pewny, czy wszystko zostało wypełnione, wyrównane w rachunku akademickich lat. Szybko przesuwał w pamięci chwile koleżeńskich przeżyć; patrzył na kolegów.

Hanka trzyma ręce w kieszeniach płaszcza. Nawet się nie uśmiecha.

— Haniu, możebyś pomówiła z Felkiem...

Spojrzała chmurnie. — Nie będę go przekonywać. Już się z nim dawno nie widziałam...

— To jakże będzie?

Jasne i szczere oczy dziewczyny patrzą śmiało, głos jej nie drzy.

— Przyjadę zaraz po egzaminach. Będziemy pracować oboje.

Kol. Prezes St. Gierat mówi: **„Chłopska Wiosna“ stać się winna trybuną studiującej młodzieży wiejskiej na wszystkich wyższych uczelniach, gdzie byłyby rejestrowane jej światopoglądowe i artystyczne dokonania“.**

Awangardy we współczesnej polskiej twórczości poetyckiej. Awangarda nie jest prądem przypadkowym. Awangarda, obok realizmu poetyckiego skamandrytów, jest głównym prądem w polskiej poezji powojennej. Ze starcia z tym realizmem, Awangarda, a raczej ci co z niej biorą rodowód, zaczynają wychodzić zwycięsko. Dlatego zjawiskiem zupełnie zrozumiałym jest fakt, że o Awangardzie mówi się dziś i pisze b. dużo. Skoro minął okres burzycielski i eksperymentów, kiedy Awangarda weszła w fazę swych spełnień poetyckich, jest czas na objektywny wgląd w artystyczny dorobek nowatorów. Gdy Awangarda ukazała się na arenie poetyckiej w charakterze obrazoburców starego porządku estetycznego — w społeczeństwie, wychowanym na poezji młodopolskiej i obudzonym wierszami Tuwima i Wierzyńskiego, wywołała silną reakcję przeciwko sobie. Stosunek społeczeństwa do prądów nowatorskich zawsze przechodził i przechodzi przez kilka faz. Najpierw oburzenie, negacja i przemilczanie, potem usiłowanie zrozumienia nowych form i wreszcie ustosunkowanie się do nich pozytywne względnie objektywna ocena stron dodatnich i ujemnych. Jest rzeczą zupełnie jasną, że rewolucyjna forma nie odrazu i nie u wszystkich znajduje zrozumie-

Bolesław Sitek

Kol. Hance — za wprowadzenie do A.K.M.W.

Przyjście wiosny

...szedłem...
nie pomnę już dziś
kiedy — jakimi drogi,
od jakiej wsi
uporne, chłopskie nogi
niosły mnie — jak tułaczy liść...
...każdą z chałup schylonych
zima trzymała w szponach —
zastygły płoty,
okamieniały chłopskie wrota,
w szybach księżyc konał —
...serce poczułem jak głaz
ciężkim bolesnym ugniotem:
czy z krwi milionów i potu
wykwitnie W i o s n a,
czy przyjdzie ten czas? —
...wtem... gdzieś...
poprzez spokojną wieś
ruszył się wielki szum
i cepów jakby łomotem
obudził chłopskie okna
nutą wiosennych dum —
— z za stodół wstał wiosenny dzień,
słońcem mocarny jak chłop —
wyszli z chałup przed sień:
— czy to już W i o s n a?
— — — — — — — —
...szedłem...
nie pomnę już dziś
kiedy to było
i w jakiej wsi...

---

nie. Jednym z pierwszych i najczęstszych zarzutów pod adresem prądów nowatorskich jest zarzut niezrozumienia. Ludzie po prostu mówią, że nie rozumieją nowej poezji, że nowatorski sposób odczuwania i widzenia świata, że styl i forma — są po prostu obce. Czują i rozumieją nowatorów najpierw młodzi, należący do tego samego pokolenia.

Julian Przyboś w odczycie, wygłoszonym w Seminarium Literatury U. J. P. powiedział m. in., że Awangarda wchodzi obecnie w okres popularyzacji. I to nie tyle w tym znaczeniu, żeby twórczość nowatorów zaczynała się „nawracać“ ku starym formom, do których społeczeństwo było „przyzwyczajone“ i „dobrze je rozumiało“, ile w tym, że nową technikę poetycką i styl zaczynają rozumieć i doceniać coraz szersze kręgi społeczeństwa, że coraz więcej jest ludzi, którzy zachwycają się wierszami nowatorów. Wyrazem tego są chociażby wieczory autorskie Juliana Przybosia, Józefa Czechowicza i innych awangardzistów względnie tych, co z Awangardy wyszli.

Znamienny jest artykuł Jana Aleksandra Króla — „O zrozumienie młodej poezji“— drukowany w „Gazecie Polskiej“ (napisany z okazji ukazania się „Arkusza po-

Czesław Rusinek

Umarłe kartki

Antek Ciernik jest wysoki jak tyka, chudy, i ma taki wyraz twarzy jakby trzech zliczyć nie umiał.

Chodzi dziwnie niezgrabnymi krokami i stale patrzy na coś, czego nikt zwykle zauważyć nie umie. Ma zawsze na wszystko czas, nie śpieszy się nigdy, mówi powoli, z namysłem. Zresztą najchętniej milczy. Milczy i coś kombinuje, do czegoś w myślach się uśmiecha, coś kreśli w zniszczonym notesie.

A wieczorem w pokoju na trzecim piętrze otwiera wielki zielony kufer, zapchany rulonami płócien, rolek i papieru, wyciąga zeń tusze, pióra, pędzelki, białe płachty bristolu, rozkłada na stole; długo nad czymś medytuje, czoło trze dłonią w zamyśleniu i wreszcie do roboty bierze się uspokojony, śmiejący się sam do siebie.

Wtedy jego ciężka i niezgrabna dłoń ożywia się i kreśli coś szybko, nerwowo, z rozmachem po bieli papieru. A na pustej karcie zaczynają się dziać rzeczy dziwne.

Pustka papieru zaczyna żyć, grać rytmem linij i figur, śmiać się radością ujętej przestrzeni, szumieć poszumem borów, łąk, pól i kwietnych sadów, bełkotem strumyków rwać w bezkres...

Maleńka, niepozorna kartka papieru przypomina długie zimowe wieczory, warkot kołowrotków, gwizd wiatru za oknem, zawodzenie skrzypek, roztęsknioną melodię pieśni dziewczęcej... a ręka

---

etyckiego") *). Jak wynika z artykułu, autor był wrogiem awangardy. Na wstępie wyznaje: „Z powątpiewaniem słuchamy tych, którzy mówią o nowej poezji. Znamy ją bowiem nie od dziś. A mówiąc szczerze, znamy ją przede wszystkim z lat ubiegłych, z głośnych i gorszących początków Awangardy. Wtedy to właśnie wyrobiliśmy ujemne zdanie o Awangardzie, ergo o nowej poezji w ogólności. Rozmawiać dziś z nami, to znaczy rozmawiać z uprzedzonymi i zawiedzionymi".

Po scharakteryzowaniu tych gorszących — jak je autor nazywa — początków Awangardy, wypowiada Al. Król następujące zdania: „Ze strony skamandrytów w nieskończoność przedłuża się przemilczanie, w nieskończoność i my powtarzamy o niej ujemne sądy, bez cienia ochoty do rewizji naszych poglądów. Ten nienaturalny stan rzeczy opiera się na **wyraźnym nieporozumieniu.** Zapomnieliśmy, że urazy starszego pokolenia poetów oraz nasze pretensje **mają już tyko wartość historyczną".** „A jednak — stwierdza autor dalej — pretensje te słuszne są, jeśli kierujemy je do obrazoburczych enuncjacji i eks-

*) „Arkusz Poetycki" jest to wydanie seryjne Hoesicka. W każdym 8-mio - stronicowym numerze drukowane są wiersze jednego poety.

Antkowa nieznacznym ruchem podkreśla wyrazistość snującej się nitki, pęd kołowrotka, smęt zaśpiewu.

Ale Antek patrzy z pogardą na swoje dzieło, nieraz niszcząc cudowną wizję, szepce:

— To nie tak chciałem, inaczej, lepiej...

I chodzi potem jakiś czas, powolnym niezgrabnym krokiem, patrzy na coś, czego nikt zwykle nie dostrzega, uśmiecha się do własnych myśli.

Gdy go o coś zapytać nie prędko odpowiada na pytanie. Ot, jednym słowem, pokraka, jak go nazywano w wojsku, i jak mówiły o nim sztubaczki w szkole, człowiek bez życia jak się wyrażali koledzy, wielki talent, jak orzekli prefesorowie w Akademii.

Antka jednak ani urażały uwagi kolegów, ani mu pochlebiała opinia profesorów, nie interesował się niczym na świecie, trawiła go wewnętrzna potrzeba rysowania.

Nadeszła wiosna. Pamiętam — dzień był marcowy, słoneczny i ciepły, jak rzadko się w marcu zdarza.

W Łazienkach wyroiły się śpiewające chmury ptactwa, pęczniały pąki kasztanów, popołudnia szumiały falą ludzką w parkach i na przedpolach.

Szczęśliwy słońcem i wiosną wpadłem do pokoju Antka, by go wyciągnąć na świeże powietrze.

Leżał w łóżku i patrzył nieporadnie w sufit.

— Antek — rzekłem szeptem zaniepokojony — co to, choryś? Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

---

perymentatorskich wierszy Awangardy z przed lat, kiedy to pierwsze wytwory, cały ów kilkuletni okres inowacji Awangardy nie był jeszcze okresem dążeń poetyckich, lecz epoką wynalazczości i wirtuozerii technicznej".

„...Dziś jednak — pisze dalej — pora już na przywrócenie przeszłości właściwego wyglądu i sensu. Dziś jesteśmy po okresie eksperymentów. Dowodnie przekonać nas o tym mogą ostatnie utwory Czechowicza, Zagórskiego, Piętaka, Świrczyńskiej, Miłosza, Przybosia. Niezrozumialstwo, które ośmieszyło i zdepopularyzowało Awangardę, przeciera się w nowej poezji z równą coprawda intensywnością, gdyż bezsprzecznie jest to poezja trudniejsza, niż realizm Skamandra, **ale przeciera się w stopniu dostatecznym, abyśmy mogli w pełni chłonąć jej piękno**. W strofach Zagórskiego, jak o tym pisano, brzmi Słowacki. Podobnie w ostatnich poematach Piętaka widać świadomą stylizację romantyczną. Młodzi więc nie tylko nie zrywają z tradycją, ale nawiązują do określonego jej porządku i stylu".

„Byłby wielki czas zaprzestać kierowania się urazami i naszeptanymi insynuacjami. Czas przerwać niepopularne nad nową poezją milczenie".

Artykuł Aleks. Króla nie jest

— Wstać mi się nie chce.

— Jak można — zacząłem sarkać — wstań, wyjdź na słońce, trzeba się rozruszać. Nie można w taki piękny czas tkwić w zaduchu mieszkania. Skapiejesz nam tutaj w tym grobie.

— No rusz-że się! Wstawaj!

Antek patrzył w okno uśmiechając się blado. Ale kiedy zacząłem na serio zabierać się do wykurzenia go z łóżka, odezwał się tonem wykluczającym wszelkie żarty.

— Przestań, nie wstanę.

Naciągnął koc aż po szyję i mocował się wewnątrz siebie, jakby z jakimś ciężarem — wreszcie szepnął:

— Nie mogę.

Patrzyłem na niego zdumiony.

— Antek! — zawołałem.

Wtem poczęło się dziać coś strasznego. Zauważyłem na rogu Antkowej poduszki skrzep zaschniętej krwi. I nagle przyszła mi do głowy okropna myśl.

— Antek! — błagałem tragicznym szeptem.

Wtedy Antek spojrzał na mnie przerażony, przytulił się do poduszki ruchem bezbronnego dziecka i zaczął szeptać bezładnie, gorączkowo, że ledwo wyrozumieć mogłem.

— Jasiek, przyjacielu, zostaw mnie, usnę, wypocznę, jest mi słabo, źle, ale to nic, jutro wstanę, wszystko ci opowiem, bo widzisz... ale już idź, idź...

Pierś mu drżała, jakby przywalona ciężkim głazem, przez któ-

---

głosem odosobnionym. Tendencje zrozumienia młodej poezji i objektywnego ustosunkowania się do niej stają się coraz szersze. Tendencje te są tym znamienniejsze, że daje się je zauważyć u ludzi, do niedawna pozostających w wielkiej opozycji wobec twórczości nowatorów.

Nie brak jednak i głosów ostrej krytyki młodej poezji. Bije ona nie tyle w same podstawy nowatorstwa, ile w założenia i realizowaną na podstawie tych założeń t. zw. poezję czystą, autonomiczną, rozumianą jako sztukę dla sztuki. Wiemy o tym, że w twórczości nowatorów (widzimy to zresztą obecnie w poezji polskiej w ogóle), dokonywuje się rozszczepienie coraz bardziej krańcowe przybierające formy. Niektórzy poeci odwracają się od spraw ludzkich, przyziemnych, do których, jak sami się przyznają *), czują wstręt i pogardę i za cenę zupełnego odosobnienia w świecie, hołdują pięknu integralnemu.

Ta antyspołeczna postawa niektórych nowatorów, pogarda dla żywotnych spraw społecznych i narodowych, wywołuje głosy reakcji.

*) Patrz Czesława Miłosza „Zejście na ziemię“ (Kwartalnik artystyczny „Pióro“ pod red. Józefa Czechowicza, Nr. 1 1938 r.).

ry nie mogły się przedrzeć słowa prawdziwe, najboleśniejsze. Odgadłem prawdę. Zatrzęsła mną wyłaniająca się z niej groza. W nieuświadomionej decyzji chwyciłem go za szyję i dźwignąłem do góry. Oczom moim przedstawił się straszliwy widok.

Na odwrotnej stronie poduszki szkliła się wielka plama czarnej, dawno zastygłej krwi. Zatoczyłem się jak pijany, ręce opadły w trwodze. Antek patrzył na mnie przerażonym wzrokiem, a rękami machał nerwowo, broniąc się przed tym co szło, zbliżało się nieuchronnie, nieubłaganie.

— Czemuś mi o tym wcześniej... nigdy!... Boże, Boże!...

Czułem, że głos łamie mi się w krtani, że braknie mi tchu w piersiach.

— Bałem się, żeby mię z bursy nie wyrzucili — wymamrotał, patrząc z tępą rezygnacją na szkarłatną plamę na poduszce.

Wybiegłem do telefonu, wykręciłem numer pogotowia.

— Gruźlica... ostatnie stadium... tak, w bursie, nie może tu przebywać... Dziś musi być zabrany... Koniecznie... dziś... Może się da uratować...

Gdy wieczorem zabierało go pogotowie, próbował iść o własnych siłach, ale słaniał się na nogach, tak że wzięliśmy go jak dziecko na ręce i ułożyli w karetce.

Odjeżdżał z bladym uśmiechem i szeptał wyciągając dłoń pożegnalną:

— Pamiętaj o kufrze, pamiętaj...

— — — — — — — — — — — — —

Poeta - krytyk Antoni Madej, w październikowym numerze „Zetu“, mówiąc o „Anhellim“, jako o symbolu idei narodowo-mesjanistycznej, ostro wypowiada się przeciwko czysto estetycznym tendencjom w pokoleniu współczesnych poetów. Przytaczając zdanie Szczepańskiego, że „u schyłku narodów prawda życiowa zamienia się na piękno estetyczne, zamiast obowiązku realizacji w życiu wystarcza uwielbienie artystyczne, przeniesienie obowiązku narodowego z życia powszedniego do krainy ideału, pozostawiając życie swoim brudom i błahostkom“ — dodaje od siebie, że „upajanie się wyłącznie pięknością formy — uwielbienie dla wszelkich tricków estetycznych — to źródło rozkładu i rozpadu mocy Słowa. Jest to poezja zamknięta w karafkach, przed którą się nie klęka i nie chyli czoła“.

Kazimierz Czachowski, we wspomnianym na wstępie artykule, wypowiada się również przeciwko „antyrealizmowi ekspresji tworzywa, który — jak zaznacza — prowadzić musi do sztuczności lub nieszczerości, zwłaszcza u naśladowców“.

Jan Karol Wende w artykule „Droga poezji polskiej“ (Sygnały“ Nr. 40), wychodząc z założenia społeczego znaczenia poezji, de-

W tydzień po Antkowym wyjeździe wezwano mnie do telefonu.

— Hallo, czy to pan Janek? — pytał mnie czyjś bełkotliwy głos.

— Tak — rzuciłem słuchawkę, tknięty przeczuciem śmierci.

— Antek Ciernik zmarł dziś rano. Nie było ratunku.

— — — — — — — — — — — — —

— Teraz wieczorami długo siedzę nad twoimi, Antku, szpargałami, które znalazłem w kufrze.

W małych niepozornych kartkach papieru, szumią bory, dzwonią łąki i pola, płaczą rozdźwiękiem dzwonów na wysokich wieżach ubogie kościółki chłopskie. Klekocą rozgwarem młyny na strudze.

— Jak tyś to przeczuł, Antku!

— Jeden z rysunków twoich przedstawia pogrzeb biednego chłopca. Czarna trumna stoi samotnie przy grobie. Grabarz kopie dół, deszcz jesienny siąpi. Grabarz ze złością odrzuca grudy ziemi. Taka plucha, a on za darmo musi kopać dół mogilny...

---

graduje Awangardę i nowatorów w ogóle, nie widząc (co robi niesłusznie) u żadnego nowatora cech społecznych i społecznego zróżnicowania. Na podstawie twórczości ostatnich paru lat autor artykułu stwierdza upadek liryki i wskazuje świetlistą i szeroką drogę, którą jest harmonijny splot liryki z epiką, czyli epos liryczny. Oznaki tych nowych dróg poezji polskiej widzi autor artykułu w poematach lirycznych ostatnich czasów, przede wszystkim w „Janosiku“ Dobrowolskiego i „Scenie przy strumieniu“ Lucjana Szenwalda. Z uprzedzeniem podchodząc do Awangardy i nie będąc zdolnym zrozumieć jej, nie szczędzi Wende takich określeń, jak „zarozumiali pigmeje duchowi, mówiący językiem buszmenów“, „ekshibicjoniści własnej pustki“, „producenci stylizowanej, jak Szukalski, liryki“ itp.

Zakończę głosem poważnego krytyka, Ignacego Fika, drukowanym w „Naszym wyrazie“ (pismo krakowskich nowatorów), jako odpowiedź na rozpisaną ankietę o Awangardzie. Ign. Fik widzi szereg ujemnych stron awangardyzmu, znajduje w nim katastrofan-

Władysław Machejek

Zima na wsi

Boże jedyny —
czernią się chylą smugi wierzbowe,
z dali już wonią w gębach kartofle —
— zima się wkrada
siwym dymieniem
w szczeliny —
i słońca kołyszą się płowe.
W czym-że ja winny,
że pętle szumu, liście śnieżyste listopad rzucił? —
— w domu za chlebem łypiąc
kupa dziecisków wśród bladej smuci
kona —
i kurz oddechu drży —
Zagon rodzinny
na mrozie pęknie na kształt dzwonu —
bo któż to widział otulać bielą
odkryte łono matki?
W piersi już nie ma ciepłego tonu —
Czy krew co wsiąkła,
— pot co się wtłoczył,
— miłość co grzeszy —
ma wyjść i oczy
piwne i dziwne
pożarem przeszyć? —

---

tyzm, surrealistyczną fantastykę itd. Wszystkie jednak „ujemności" skłonny jest uważać za treściowy i ideowy epigonizm młodopolskiej epoki mieszczańskiej, strojący się snobistycznie w maniery nowatorskie. Fik stwierdza, że Awangarda dokonała olbrzymiej rewolucji w zakresie środków ekspresji i techniki artystycznej, przewartościowując lub odświeżając prawie wszystkie obowiązujące dotychczas sposoby i konwencje. Jako prąd, związany z pewnym okresem historycznym, rozszerzyła Awangarda niebywale zakres tematów i słownictwa poetyckiego, uwzględniając szeroki wachlarz zdobyczy cywilizacyjnych (miasto, technika), zagadnień społecznych (praca, proletariat, budowa) i pokłady duszy ludzkiej (podświadomość, sen, marzenie, psychopatologia), wreszcie przygotowała miejsce pod budowę nowej wizji rzeczywistości i nowej koncepcji człowieka, uruchomiwszy nowy materiał treściowy i nowe metody wyrazu.

Ign. Fik stwierdza podobne zjawisko, co i Czachowski, mianowicie, że przenikanie Awandardy w ogólną kulturę poetycką jest większe, niż się to na ogół zdaje. Naj-

Marian Minias

Na poniewierkę

U Molibdenów dawno skończyli polne roboty, a teraz się krzątają około inwentarza. Wieczorem stary Molibden odpoczywał koło pieca. Bo i cóż miał do roboty? Jedną krowinę oprzątnąć i omłócić trochę żyta — to cała praca. Wieczorami siadał na zydlu koło pieca, kurzył fajkę i opowiadał o swoich przygodach z czasów wojny.

Staszek, syn najstarszy, przynosił książki i gazety z Koła, lecz czytał je sam lub dawał do przeczytania Jaśkowi i Zosi, którzy chodzili już do szkoły.

— Przeczytołbyś co głośno — zagadywał czasem stary. — Mybyśwa tyż chcieli wiedzieć, co tam stoi.

To Staszek czytał czasem długo w noc skupionej koło pieca rodzinie. Tak przeszli „Ogniem i Mieczem" i wiele, wiele innych rzeczy.

— To beły czasy — mruczał stary Molibden w zamyśleniu. A matka podniosła głowę od kądzieli i patrzyła na starego przytakująco.

Potem czytali o niewoli, powstaniach, o Kościuszce, Puławskim, Traugucie, Głowackim — potem o Legionach. Wszędzie byli chłopi. I zaczęło budzić się w starym coś, co nie dawało mu chwili spokoju, co nie pozwalało mu o tym wszystkim zapominać. Aż wreszcie doszedł do przekonania, że ta Polska, to droga rzecz.

Staszek czytał „Chłopów" Reymonta.

— To i o chłopach piszą? — dziwił się. — Musioł być chłopem tyn Reymont.

Najbardziej jednak podobał się staremu Orkan. Gdy Staszek

---

bardziej paseistyczni poeci są nią zarażeni *).

Za najistotniejsze i przyszłościowe momenty w poezji awangardowej Ign. Fik uważa: postulat aktywnego stosunku do każdorazowej rzeczywistości społecznej i cywilizacyjnej, silnie podkreślone żądania celowej, przemyślanej i wynalazczej budowy artystycznej, głęboko moralny i poważny stosunek do twórczości. Mimo zastrzeżeń i w pozytywnych i w rozkładowych swych manifestacjach Awangarda — zdaniem Fika — stanowić będzie w poezji polskiej epokę przełomową. Oceni się to znacznie później.

Kończy Ign. Fik następującymi słowami: „Bunt przeciw Awangardzie dzisiaj — wydaje mi się nieporozumieniem. Przyszła poezja polska, jakakolwiek ona będzie, musi zasymilować dorobek fazy historycznej, którą stanowi Awangarda. Awangarda zobowiązuje każdego. — Do czego? — Do coraz dalszych i głębszych osiągnięć twórczych".

*) Kazimierz Czachowski w cytowanym kilkakrotnie artykule pisze, że niejeden ze skamandrytów niekiedy bywał bardziej awangardowy od niejednego awangardzisty.

zaczął czytać jego „Komorników“, to stary nie jadł w ten dzień kolacji i tylko głowę oparł na ręku, zadumał się.

— A czy pisarze ci żyją jeszcze? — spytał nagle Staszka.

— Nie. Pomarli.

— Szkoda. Nie powinni byli umrzyć.

— Ale i dziś też piszą o chłopach.

— A, piszą.

— Przynieś, poczytaj, co tam piszą? — nalegał stary.

Ze Staszkiem zaczęło się coś dziać. Mało bywał w domu, chodził zamyślony, jakby miejsca nie mógł sobie znaleźć.

— Co ci jest? — spytał stary przy młocce.

— Nic — odpowiadał i młócił zawzięcie dalej. Aż raz, gdy go tak zagadywał, odrzekł:

— Po niedzieli idę.

— Gdzie?

— W świat.

— Po co?

Nie wim po co, ale ide. Ni moge już dłuży siedzić w domu. Chce prawdziwe życie znaliźć, nie takie, jak nasze.

— Źle ci to w domu! — żachnął się stary.

— Źle mi nie jest, ale co jo tu byde robił? Na tych sześciu morgach momy wszyscy siedzić? — gniść sie i głodem przymirać!?

— Jeszcze mosz co żryć — odburknął ojciec.

— Mom, ale niedługo nie byde mioł. Na ile tego żyta wystarcy, jak myślicie? A przecie Janek, Zośka i Kaśka muszą jeść. Ni mogą być głodne... Jo sobie póde. Świat wielki i syroki... Może znalizie sie dlo mnie jako robota. Zeby tak mić choć troche piniendzy i iść gdzie do szkoły rzemieślnicej, pracować w fabryce — myślał. Zeby choć dostać sie do kowola lub stelmacha w termin — ale tam trza płacić... A som to piniądze? — Parobkiem moge być ino — westchnął.

— I co ty myślisz robić, jak pódziesz? — zapytał go stary Molibden.

— Póde w termin do kowola, za cieśle, za ślusarza, byle gdzie— aby nie siedzić próżno w chałupie, aby sie czego nauczyć.

— Skąd jo ci wezme piniendzy, skąd? Sprzedołem żyto — poszło na podotek; prosioka — na ubranie dlo Jonka i trzewiki Zośce i Kaśce — przecie boso nie bydom chodziły. A tu jeszcze dwa podotki zaległe z dawnych lot, a z tego roku ino patrzyć, jak przyleci sekwestrator. Za co im kupić kajety i książki? A nie chce, żeby były cimne jak jo.

— To pocoście płacili podatek?! Niech płacom ci, co mają na niego. Dziedzic nie płaci, bo by dawno zbankrutowoł i do niego sekwestrator nie chodzi. Lepi było nie płacić.

— Dziedzic jest mądry. Za mnom kto sie wstawi? Czy jo wim, gdzie sie udać? Czytać nie umie, pisać nie umie. Cimny jestem jak tabaka w rogu. Kto sie mnom zajmie? Poreszcie chłop musi płacić, bo jak ón nie zapłaci, to kto bedzie płacił?

— To trzeba zdychać i nic nie mówić!? My momy takie samo prawo do życia, jak dziedzic.

— Tak już musi być — odparł zrezygnowany Molibden. Nie sprzeciwiał się teraż już więcej Staszkowi, szykującemu się do drogi.

— Idź, jak chcesz. Nie bede ci bronił... Ale co ci dom na droge? Piniendzy nimom... Chyba chleba i błogosławińhstwo. Jak nie bedziesz mioł co jeść, bedziesz głodny, wróć do domu.

Płakała matka. Płakały siostry i bracia. Płakał stary Molibden.

Życie w głębi

— Tak dawno, — tyle dni, a pamiętam dokładnie: siedzieliśmy przy wspólnym stole — jakby wielka rodzina — na opłatku Akademickiego Koła Młodej Wsi. Pamiętasz jak mówiła Hela — ,,Trzeba zostawić wolne krzesła dla tych, którzy ze wsi wyszli, a nie ma ich tu w naszym gronie. Niech będzie tak jak u nas po chałupach: czekamy na przełamanie się z nimi opłatkiem miłości"...

Zadumałeś się. Za oknami padał śnieg, noc tuliła się do murów.

* * *

— Zaśpiewaj mi, Stefo, piosenkę. Tę twoją. Wczoraj na skrzypcach Janek wygrywał nasze kurpiowskie melodie. Tęsknie i długo.

Zaśpiewaj... Tęskno mi dzisiaj, jedyna. Jakieś tęsknoty najmilsze i najszczersze przędą się w mojej duszy. Przędą, przędą się nici cichej tęsknoty. Wiatr je po polach rozniesie, z deszczem wsiąkną w świeżo odwrócone pod zasiew skiby czarnego ugoru.

Tam na wsi — daleko...

* * *

Z pieśnią wyruszamy w teren nowe życie budzić, rozprzestrzeniać drogę jasności. Moc i wiarę naszych pieśni zaklinać będą murarze w jasne ściany chłopskich domów, w kamienne nawierzchnie dróg będą je brukarze wbijać.

Hej!... Otwierają się nowe światy!...

W rytm nieznanych dotąd melodii wkroczymy na zaniedbane niwy — przy dźwiękach kos i sierpów. — Uprawiać będziemy nowe zboża — sami, bez niczyjej pomocy.

Tyle pracy, tyle trudu...

Śmieją się oczy.

Staszek mówi: sercem będę uprawiał tę ziemię.

* * *

Rozwarły się obie połowy okna na oścież.

— Bywaj, Warszawa, kwadratowa kamienico! Już nie przyjadę!

— Hanko, nareszcie zetkniesz się z życiem. Zazdroszczę ci tej praktyki w szkole rolniczej.

— Patrz — tam, w dole biegają ludzie wzdłuż ulic, ciasnych korytarzy, jak zwykle — codziennie — za mgłą — bez wyrazu. — Tu kominy, wierzchołki wielopiętrowych kamienic. Jedne przy drugich, wielkie, dumne — stłoczyły się w zbitą masę w lęku przed przestrzenią. Przestrzeń dla nich to śmierć.

Pysznią się swoimi kamiennymi czołami na kupie śmieci. Nie dla nich przestrzeń — kwadrat podwórka wystarczy na całe życie.

— Mojaś ty, o przestrzeni.

* * *

— „Podstawy Ruchu Młodowiejskiego“ — Gierata — raz, cztery tomy „Młodego Pokolenia Chłopów“ — Chałasińskiego — dwa „Żywot chłopa - działacza“ — Magrysia — trzy, „Listy ze wsi“ — Orkana — cztery, „Zagadnienia gospodarcze“ — Marszałka — pięć, „Historia“...

— Heniek, mieszkanie zamieniłeś na bibliotekę! Czyś oszalał?

— Tak, oszalałem i studiuję zagadnienia chłopskie.

Staszek patrzył mu prosto w oczy. Jakoś dziwnie i poważnie.

— Pozwól — przerwał wreszcie — niech ci uścisnę dłoń.

* * *

— U nas ta panie nie ma młodzieży.

— Jakto nie ma?

— No, bo nie ma i tyle.

— ???

— Co tu dużo gadać po próżnicy. My tu nie chcema mieć nic wspólnego z akademikami. Dość żeśmy się naczytali o nich w gazetach.

— Kolego prezesie — my z Akademickiego Koła Młodej Wsi.

— Z Koła? Że tyż sie nie mogłem wyrozumieć w zawiadomieniu... Ale poczekajcie. U nas wesele dziś na wsi, tam znajduje się młodzież. Migiem polecę.

W kwadrans później w izbie prezesa zgromadziło się około 30 tęgich chłopaków. Przyszli w weselnych strojach.

— Porzuciliście zabawę, wesele, żeby tu przyjść?

— Co tam wesele! Chcieliśmy się czegoś dowiedzić.

— Będziemy razem pracować.

* * *

— Wiesz, kiedy tak patrzę na ruch młodowiejski, na trudy i zmagania, zdaje mi się, że widzę robotników, inżynierów, murarzy, cieśli przy budowie wielkiego gmachu.

— *Dom Chłopski* wznoszony siłą milionów ramion.

* * *

— Etapy naszego marszu w lepszą dla chłopa przyszłość znaczymy nie tylko trudem pracy, wysiłkiem mózgów, siłą rąk, ale i sercem.

— Droga do przyszłej *Polski Chłopskiej* wysłana jest naszymi sercami.

* * *

— Żyję jedną myślą, w porównaniu z którą bledną wszystkie inne. Myślę o *Chłopskiej Wiośnie,* o chwili, kiedy mój brat na pięciu morgach gruntu poczuje się człowiekiem, pozna swą siłę; kiedy do każdego człowieka będę mógł powiedzieć: bracie.

Zebrał i opracował *Bartłomiej Bigorajski.*

W Chylicach brzmi nowa pieśń

Domy zdawały się wybiegać naprzeciw w plątaninie gałęzi. Śmiało się do nich kilkanaście par oczu: Chylice.

— Przywieźliście sztandar? — pokażcie.

Obstąpili ich ciekawą gromadą. Józek odpina pokrowiec, wyciąga drzewce, potem czerwono - zielony symbol Związkowy — płachtę o złotych frendzlach. Podnosi za róg, rozwija. Na twarzach skupienie, wokół cisza. Czytają:

„Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe".

A na drugiej stronie — ktoś czyta wolno, z namysłem:

„Dobro państwa — prawem najwyższym".

Rozważają. Ważą te słowa, których jeszcze dotąd nie słyszeli.

— Piękny sztandar mają koledzy.

Ale słowo „koledzy" jakoś nieśmiało brzmi. Nie dziwota. Koło się dopiero zakłada, a tu studenci z Warszawy— to jakoś nie wypada. Jakże to — oni, chłopaki wiejskie i dziewuchy, mają do nich mówić: koledzy? Ale to mija po kilku chwilach. Znają się jakby od dawna. Wiedzą: toż to przecież także synowie chłopscy, akademicy, toż to bracia.

— Co słychać, jak idzie praca, jak starzy?

Wszyscy chcą odpowiadać. Ożywiły się twarze. Pierzchło onieśmielenie. Prezes stara się pokrótce wyjaśnić wszystko.

Ktoś odbiera Józkowi sztandar. Dwie koleżanki tworzą asystę, reszta formuje się w tyle. Śpiewają: „Myśmy przyszłością narodu". Śpiew dziwnie brzmi wśród pochylonych chałup.

— Nie znają jeszcze naszych pieśni związkowych — medytuje Józek.

Po drodze mówią:

— Musicie nas nauczyć tej pieśni od słów sztandaru:

„Trzeba z żywymi naprzód iść..."

— Tak, tak — w świetlicy.

Józek stara się podać melodię. Nie ma głosu. Rumieni się. Podchwytują — „Trzeba z żywymi". Śpiewają już dobrze. Aż się rozlega. A potem — „W Chłopskiej Polsce będziem radzić". Coraz lepiej i lepiej. Na drugi raz to już bardzo dobrze pójdzie. Rozjaśnione oblicza w zapale poczynania, w entuzjaźmie pracy. Nie ma już żadnych różnic.

Pełną piersią śpiewają:

„W Chłopskiej Polsce będziem radzić,

Tworzyć życie jasne dni,
własny rozkaz nas prowadzi,
Chłopska fala idzie, grzmi".

— Wie koleżanka — szeptem mówi Bolek — przyjechaliśmy tu do was i nie chce się odjeżdżać.

— Przyjedziecie wnet drugim razem. Będziemy razem pracować.

Bolesław Wydmański

LISTY DO »CHŁOPSKIEJ WIOSNY«

Redakcja „Chłopskiej Wiosny" otrzymuje szereg listów „z terenu". Jeden z nich — bez żadnych komentarzy — przytaczamy w całości:

„Za przysyłanie pisma („Chłopska Wiosna" — przyp. red.) w imieniu szkoły i młodzieży dziękuję. Dla młodzieży klas II licealnych lektura ta jest przydatna, potrzebna, kształcąca i wychowawcza.

W związku ze wzmianką na str. 12 i 31 nr 5 z grudnia 1938 r. („akcja gimnazjalna") podaję imiona i nazwiska tych uczniów kl. II licealnych, którzy są synami chłopskimi i z którymi nawiązanie kontaktu jest możliwe.

Kontakt ten ze swej strony jako dyrektor szkoły pragnąłbym widzieć jako uaktywnienie młodzieży chłopskiej, tchnięcie w nią większej wiary we własne siły, ośmielenie do studiów wyższych i ochronę przed demagogicznymi wpływami miasta i jego niezdrowych elementów".

Prawdziwa konsolidacja

W czasie rozmów połączeniowych Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej", „Legionu Młodych", „Kadry Młodych" z Wołynia i wychowanków „Straży Przedniej" w jeden blok demokratyczny pod nazwą „Legionu Młodzieży Polskiej", przedstawiciele **„Przemian"**, oficjalnego organu Z. P. M. D. (obecnie „Legionu Młodz. Polskiej"), przeprowadzili z prezesem C. Z. M. W., kol. St. Gieratem wywiad, z którego przytaczamy ważniejsze wyjątki:

„Zagadnienie młodzieży w Polsce nigdy nie było ujęte ani całokształtowo, ani z punktu widzenia ogólno - państwowego. Teren młodzieżowy przedstawiał „Dzikie pola", na których buszowały wpływy partyj politycznych, jednających sobie za pomocą prymitywnych haseł, zapalne elementy.

Zależnie od społecznej bazy danego stronnictwa politycznego, sięgano do odpowiedniej warstwy młodzieżowej po wpływy i rekruta do roboty politycznej. Przeprowadzono wiele eksperymentów nieudałych i popełniono wiele błędów i grzechów w stosunku do młodzieży".

*

„Patronat starszego pokolenia rozbudził w młodzieży nadmierną żądzę panowania i kult brutalności, zabił dynamizm twórczy i niszczył powstawanie samorodnej ideologii. Następowały rozłamy, gdyż dorastająca młodzież, albo widziała błędność dotychczasowej taktyki i odrywała się od terenu macierzystego, nie znajdując jednocześnie możliwości trwałego dostosowania się do innych kierunków, albo nie mogła zaspokoić rozbudzonych przez starszych niezdrowych ambicyj władzy, czy kariery. I tak marnowały się, traciły charakter i nabierały manier łatwego życia nawet dobrze zapowiadające się jednostki".

*

Konsolidacja młodego, postępowego i patriotycznego pokolenia Polski Niepodległej: Z. P. M. D. i L. M. jest pierwszym krokiem „w kierunku całkowania, a nie rozbijania, tym bardziej, że całkowanie to nie zachodzi pod wpływem koniunktury, że organizacje te nie liczą na stworzenie cieplarnianych warunków, lecz opierają się przede wszystkim na własnych siłach i wartościach".

*

„Obecny stan rzeczy nie może być trwały, musi ulec zmianie. Jeśli starsi nie zainteresowali się dążeniami młodych, jeśli nie stworzyli określonego systemu wychowawczego, któryby przygotował ich do zadań na nich ciążących — to młodzi sami sobie muszą radzić. Muszą się zastanowić, jakie czekają ich zadania, muszą postawić przed sobą wielkie idee i wykrzesać entuzjazm do pracy nad realizowaniem celów".

*

„O młodzieży akademickiej chłopskiej trudno mówić, ponieważ nie przedstawia jeszcze siły, zbyt trudno dziś chłopom docisnąć się do studiów. Jednakże skoro ta chłopska młodzież akademicka jest, to reprezentuje ona jasny i wyraźny kierunek współpracy ze wsią, z tymi, którzy na wsi prowadzą prace ideowo - wychowawcze".

*

„Jasnym zatym jest, że zmienić się musi i rola młodego pokolenia. Wszelkie ruchy zawsze najwydatniej zasilane są przez młodzież. 17,7 proc. ogółu ludności, to właśnie pełne dynamizmu szeregi młodzieży, które wezbraną falą wpływają w dotychczasowe łożyska, nie zezwalając im ani wyschnąć, ani zmienić się na płytkie i mieliste koryta. Fala młodego pokolenia przedstawia tak wielką i żywotną siłę, że zdolną jest spełnić swe posłannictwo dziejowe, aby nurt społeczny życia pogłębić i nadać mu właściwy kierunek, wyznaczony prądem epoki".

*

„Należy pozwolić młodzieży, by marsz ku przyszłości przedsiębrała własnymi siłami i w samodzielnych kolumnach, zmierzających do celu wspólnego całemu młodemu pokoleniu. Należy ufać instynktowi młodzieży i pozwolić jej pozostać MŁODZIEŻĄ, a nie narzucać roli giermka".

BIEDNE POTOMKI PO RADZIWIŁŁACH

(em) W 212 n-rze „Prosto z Mostu“ był sobie taki felieton, a wyjątki w nim następujące: **„Pierwszy lepszy rozmawia dziś z potomkiem kanclerza Zamojskiego, czy hetmana Lwa Sapiehy, siedząc na ławce z rękami w kieszeniach, natomiast staje na baczność i zdejmuje kapelusz na dźwięk słów: pan starosta“.**

I drugi tren o niewdzięczności dla szlacheckiego stanu: **„Nikt nie apoteozuje dziś** — powiada autor — **wyczynów domowych Radziwiłłów czy Lubomirskich, lecz te nazwiska są zrośnięte z naszą historią, stanowią jej nieodłączną cząstkę, choć nie dają żadnych uprawnień. Więcej dziś pomoże ciotka stenotypistka w ministerstwie, niż piętnastu potomków hetmanów“.**

Trzeba by skarcić pierwszych lepszych, że ręce w kieszeniach trzymają, a potem stają na baczność, nie ma jednak powodu do ubóstwiania potomków hetmańskich, gdyż wiadomo, że i w zacnych rodach trafiają się rozmaici. Prawda?

Po drugie, gdybyśmy mieli szanować potomków Sapiehy, należałoby wyjmować ręce z kieszeni w rozmowie z potomkiem różnych chłopów pańszczyźnianych. O tej ewentualności autor felietonu napewno nie pomyślał. I dlatego wydaje się, że potrzeba chyba jedynie mieć się na baczności i nie rozmawiać z potomkami.

Ale z onym apoteozowaniem wyczynów Radziwiłła jest jeszcze gorzej w społeczeństwie. Dzisiejsi ziemianie nie mają uprawnień, choć ich przodkowie tyle to a tyle mieli kiedyś dworów i tyle to a tyle spełnili biesiad i tak to a tak chłostali biednych chłopków. Zachciewa się panom? Przodkowie byli od was mądrzejsi.

Gdybyśmy dzisiejszą szlachtę szanowali, to potomkowie hetmanów mogli by więcej niż ciotka stenotypistka w ministerstwie. Oczywiście. Chociaż kto wie, może tak źle nie jest. Pańskie dziecko biedy nie zaznaje i z łatwością siada i to okrakiem na upragnionej posadzie. Nawet ciotka nie stanowi przeszkody.

Wreszcie, jeśli autorowi chciałby ktoś przyznać w tych osobliwych wywodach rację, to by nie uwierzył. Myślałbyś potomku, że się z ciebie śmiejemy i umyślnie ci przytakujemy.

SPRYTNY TEN „CZAS“

Oj, ukazała się w „Czasie“ czyli w organie konserwatystów, pretensja do min. Świętosławskiego, że nie zwalcza Zw. Naucz. Polskiego, bo przecież **„wszyscy wiedzą, jakie to tendencje mają swe siedlisko w tej organizacji nauczycielskiej. Wszyscy wiedzą, że stosunek tej organizacji do zagadnień religijnych i do Kościoła jest — wyrażając się oględnie — bardzo oziębły“.**

Nic nie pozostaje Z.N.P.-owi jeno wpuścić dziedziców do sieni, albo do izby, żeby rozgrzali stosunek nauczycielstwa do Kościoła.

Lepiej Panowie pomyślcie o swoich dzieciach, żeby spełniały

obowiązek szkolny w szkole. Stroicie się w troskliwość o dobre wychowanie, a uczycie swoje pociechy pogardy dla innych stanów.

CZY ZWIĄZKOWI MŁODEJ POLSKI WSZYSTKO WOLNO?

W miejscowości Stęszewo doszło do starcia członków Młodej Polski z policją państwową. Padały podobno wojownicze okrzyki „bić tych cholerów" i bili jak Indianie, albo Marokańczycy.

A na procesie tłumaczył sędziemu jeden z oskarżonych, że **„Myśmy byli w Warszawie na Zjeździe i tam powiedzieli nam, że możemy wszystko robić"**.

Jeśli im tak powiedziano, to mieli rację, że się bili z policjantami, którzy im w czymś zapewne przeszkadzali. Nie naiwni chłopcy są więc winni, lecz organizacja, która ich błogosławiła w Warszawie.

Przykład ten świadczy o anarchistycznym charakterze Związku Młodej Polski i demoralizującym wpływie na młodzież.

Jakże wobec tego obrazka wyglądają pompatyczne i puste w treści artykuły w organie młodopolackim „Jutro Polski", które się zaopatruje tytułem: **„Wierzymy w naród"**. Zważywszy na to, że piszą tam nieliczni i zawsze ci sami autorzy, wypadłoby się uśmiechnąć po strawieniu takiego tytułu. Jeśli ktoś ma czas i pieniądze od narodu, to powinien w niego wierzyć, ale z drugiej strony starać się trzeba, żeby i naród mógł w was wierzyć. Do tej pory nie wiadomo, czy sami w siebie wierzycie, a cóż mówić o narodzie?

ZAGANIANIE BATEM DO KULTURY

Redaktor „Prosto z Mostu" wymyślił niezwykły sposób ukulturalnienia przez... przymus. Po prostu damy robotnikowi bon i chłopu też damy i dziś pójdziecie obydwaj do teatru, a jutro z nowymi bonami udacie się do kina.

A czy pan Redaktor pomyślał nad tym, skąd wziąć na bony pieniądze? To znaczy, skąd Pan weźmie te pieniądze? Chyba z podatku, bo jakże inaczej?

No, mamy już te bony. Chłopi i robotnicy idą oglądać kulturę. Prefekt ich prowadzi parami, bacząc, by który nie pierzchnął zamiast iść na przedstawienie. Tymczasem delikwenci, nie czując głodu kultury, zaczepiają przechodniów i za pół ceny spieniężają bony — potrzeba im na chleb. Panowie są po obiedzie, a ci mają w domu głodne dzieci.

KUPCIE MI BACIK — MÓWI MŁODA POLSKA

„Kultura kierowana—woła „Jutro Polski" — **być musi, kierowana z powołania. Cała rzecz w tym, że kierownicy kultury muszą mieć pewne środki działania, do nich winien należeć nawet przymus"**.

Siadło „Jutro Polski" na wóz zaprzągnięty ludźmi, którzy mają zawieźć kierowników kultury do teatru ,a przy sposobności sami się będą mogli nadziwować. Śmigają kierownicy bacikiem, ej śmigają, widać im dobrze na tym świecie. Łatwy mają chleb i dlatego tak broją z tymi kulturalnymi pomysłami. Odjąć wam trochę, to by się mniej musiało czytać bzdur o kierowanej kulturze.

POLOWANIE NA... LUDZI

„W lasach majątku Jakubów pod Tomaszowem gajowy postrzelił dwunastoletniego chłopca“.

Wystarczy. Przecież ten Franek Kubicki, dwunastoletni parias, zbierający chróst matce do ugotowania kartoflanki, jest tak marną istotą, ot kopnąć nawet nie warto, prawda panie dziedzicu? Więc dobrze zrobił gajowy, Ignacy Przydolski, strzelając z fuzji do tego nicponia.

Panie gajowy, zakatrupić jak psa. Toż to nie człowiek! Złodziejstwa się uczy, taki mały, a już... Pan dziedzic zrobiłby pana obwodowym.

Bał się pan Sądu? Pan dziedzic pieniądze ma, adwokata sprowadzi z Warszawy, wygra.

A tak, chłopak wyzdrowieje, podrośnie.

PANOWIE DRŻĄ O WŁASNĄ SKÓRĘ

Dnia 7 lutego obradował w Warszawie zjazd ziemian. Było poświęcenie sztandaru, były referaty, w których omówiono rolę ziemiaństwa w państwie i na wsi. Przeczytajmyż kilka urywków.

O wspólności interesów rolniczych mówił książę Światopełk-Mirski: **„Jeśli nie działają żadne postronne czynniki, rolnicy mogą dojść między sobą zawsze do porozumienia. W życiu rolniczym ziemianie winni być inteligencją wiejską“.**

Jezuita O. J. Rozstworowski mówił o społecznych zadaniach dziedziców. **„Wobec nader groźnej sytuacji** — mówił referent — **należy robić wszystko, by grożący pożar zażegnać, w szczególności biorąc udział w zorganizowanej akcji katolickiej. Szczególnie szerokim polem pracy dla ziemian jest walka o wyzwolenie wsi z pasożytnictwa żydowskiego“.**

W temacie: „Rolnictwo a obrona kraju“ wykazano **„niebezpieczeństwo zbyt pochopnych zmian w strukturze rolnej kraju, grożących katastrofą w dziedzinie zaopatrzenia w żywność na wypadek wojny“.**

Ziemiaństwo dochodzi do wniosku, że inne klasy, zwłaszcza chłopska, skutecznie je usuwa z życia, to też, czując się zagrożonymi, usiłują udowadniać swą bezklasowość i beztradycyjną skłonność do zgody z chłopami.

Dla wsi jest to dlatego niebezpieczne, że dziedzice stanowią klasę bardziej zwartą niż chłopska.

Do zgody z chłopami Światopełk-Mirski nie doprowadzi. Hasło reformy rolnej wywodzi się bowiem ze wsi, a nie z głów demagogów. Ci ostatni od chłopów to hasło przejmują. A ponieważ ziemianie nie godzą się z reformą, więc kość niezgody będzie między nami dopóty, dopóki będziecie mieli ponad 50 ha ziemi.

Najszczerszym wynurzeniem jest chyba zdanie, że ziemianie winni być „inteligencją wiejską“. Nic się panowie nie zmieniliście. Wasi przodkowie biczowali naszych przodków. Wy chcecie dziś patronować wsi. Chłopi panów za inteligentów nie wezmą, mają swoją inteligencję i kłaniajcie się wieśniakom, bo to są ludzie niewyznający „dobrego tonu“, nawet

się nie odkłonią. Oni tylko o reformę wołają.

Co do ziemiańskiego antysemityzmu, to nie spodziewaliśmy się niczego innego, niż powiedziano. Większość obszarników jest u Żydów zadłużona i jeśli ich chce zgnębić, to nie w celu uwalniania wsi od semitów, lecz w chęci pozbycia się natrętnych wierzycieli. Własny interes ziemian jest źródłem ich antysemityzmu.

Reforma rolna jest podobno niebezpieczna dla państwa na wypadek wojny. Tak mówią patrioci dworscy. Na wszystko się magnaci godzą, jeno nie na uszczuplenie swoich dóbr.

Sprawy organizacyjne

(gd) Musimy sobie tak układać plan życiowy, żeby w budżecie czasowym znalazła się pozycja „pracy w organizacji". Źle jest, jeśli ktoś takiego budżetu nie układa, a spędza swą młodość akademicką na próżniactwie, zaniedbując obowiązki organizacyjne.

Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę i z tego, że im mniej będzie w Kole niedomagań natury psychicznej i technicznej, im silniej przełamiemy wewnętrzne opory, tym silniejsze będzie nasze poczucie ideowe i bardziej staniemy się dla ruchu przydatni w realizacji postawionych sobie zadań.

Uświadomienie sobie charakteru A. K. M. W., jako ogniwa ruchu młodowiejskiego przy słabym nawet poczuciu konsekwencji powinno nasze obowiązki członkowskie uwydatnić.

KURS INFORMACYJNO - IDEOWY

Z powodu licznych zgłoszeń na członków, zorganizowaliśmy, drugi w tym roku, kurs ideowo - informacyjny dla młodzieży pochodzenia chłopskiego studiującej na uczelniach warszawskich. Kurs rozpoczął się dnia 9 bm. w lokalu C. Z. M. W. Kopernika 30.

OPŁATEK

Dnia 20.I br. starym zwyczajem zorganizowaliśmy opłatek. Złożyliśmy sobie serdeczne życzenia dosiego roku w koleżeńskiej gromadzie młodowiejskiej.

Śpiewy chóralne, solowe, przyśpiewki i recytacje przeplatały miły, w gronie rodzinnym spędzony wieczór.

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

Dnia 29.I br. odbyło się w sali F. D. A. Nadzw. Walne Zebranie z następującym porządkiem:

1) Zagajenie, 2) Odczytanie regulaminu Komitetu Akademickich Kół Młodej Wsi, 3) Poprawki w regulaminie A. K. M. W., 4) Przyjęcie regulaminu Sądu Koleżeńskiego, 6) Wybór przedstawicieli A. K. M. W. na Zjazd Delegatów Akademickich Kół Młodej Wsi, 6) Wybór delegata do Rady Wojewódzkiej.

Delegatami na Zjazd Akad. Kół Młodej Wsi zostali wybrani kol. kol.: Majchrowski Marian, Najda Władysław, Dopczyński Grzegorz, Wiatrówna Anna, Jarosz J., Jackowski T., Karczmarczykówna Z.

Delegatem do Rady Wojewódzkiej będzie w tym roku kol. Marian Majchrowski.

W poprawkach do regulaminu zebranie rozszerzyło zakres działania Koła na prowadzenie pośrednictwa pracy, co umożliwi uruchomienie biura pośrednictwa pracy. Kierownikiem tego biura będzie kol. Radomski G. (p. 22/V) i do niego trzeba się zwracać zarówno po pracę, jak również z zapotrzebowaniem na ludzi.

ZABAWA

Dnia 4.II br. odbył się w F. D. A. reprezentacyjny wieczór karnawałowy Koła Akademickiego Młodej Wsi. Zabawa nam się udała i miała ogromne znaczenie propagandowe, dzięki licznemu udziałowi uczestników.

ULOTKA PROGRAMOWA

W związku z kursem informacyjnym dla nowowstępujących w nasze szeregi, Sekcja Prasy i Propagandy A. K. M. W. wydała ulotkę programową, którą rozpowszechniliśmy na wszystkich wyższych uczelniach warszawskich treści następującej:

AKADEMICY CHŁOPI!

W rytmie potężnego marszu, z zapasem niewyzyskanych sił duchowych i społecznych aspiracyj, z wewnętrzną potrzebą pracy twórczej w Państwie, przebudowanym na prawach moralności i sprawiedliwości społecznej — **Wieś Polska wkroczyła na szeroki gościniec dziejów.**

Na czele 24 milionowej potęgi chłopskiej, na czele 150 tysięcy młodzieży zorganizowanej w Kołach Młodej Wsi — **jako awangarda kroczy młodzież akademicka, zbuntowana przeciwko wiekowej krzywdzie, niewoli i upośledzeniu**—i jak na podbój — wyruszyła po zdobycie wiedzy — elementy duchowej treści.

Szeregi akademickiej młodzieży chłopskiej, jako wieczne symbole świeżości i siły zdobywczej, organizują się w Akademickich Kołach Młodej Wsi, stanowiąc reprezentację wiejską na terenie akdemickim w Polsce.

Zastępy nasze rosną, siły potężnieją—kadra młodej inteligencji chłopskiej wykuwa wizję przyszłej Polski ponadklasowej, w której liczebność i wartości twórcze klas będą podstawą hierarchii potrzeb i zadań Państwa, w której narodowości słowiańskie pracować będą dla potęgi Rzeczypospolitej.

WALCZYMY O PEŁNE WSPÓŁGOSPODAROWANIE CHŁOPÓW W PAŃSTWIE, o nowe i sprawiedliwe życie publiczne.

O NOWE WARSZTATY PRACY DLA MŁODZIEŻY we wsi i w mieście i uspołeczniony ustrój gospodarczy.

O ZDROWE ZASADY SPÓŁDZIELCZOŚCI, które zburzą barykady wyzyskującego kapitalizmu i usuną elementy obcej psychiki, obce narodowości.

O DEMOKRATYZACJĘ KULTUTY, oraz udostępnienie jej szerokim masom:

przez zrealizowanie bezpłatnego nauczania,

przez rozszerzenie sieci szkół rolniczych i uniwersytetów ludowych,

przez udostępnienie nauki, na stopniu szkół średnich i wyższych, warstwom niezamożnym.

O OTWARCIE KATEDR KULTURY DUCHOWEJ I MATERIALNEJ WSI na wyższych uczelniach, jak socjologii i historii wsi, budownictwa czy elektryfikacji gospodarstw rolnych.

O PRĘŻNOŚĆ CHŁOPÓW I ICH POSTAWĘ ZDOBYWCZĄ!

***

Akademicy Chłopi! Miliony dorosłych i dorastających bez pracy, setki

tysięcy dzieci wiejskich bez szkoły— czeka na waszą naukę, na wasze siły młode, zdobywcze, wyzwalające! Jeśli wypowiadacie walkę złu i niesprawiedliwości, jeśli pragniecie być treścią rodzącej się inteligencji chłopskiej, komu bliskie są ideały wolności i równości między ludźmi, jeśli w Ruchu Młodowiejskim widzicie realizujące się tęsknoty odradzającej się wsi polskiej — **zaciągajcie się do Akademickich Kół Młodej Wsi, by podjąć z nami trud codziennej pracy i walki,** która ma już swoje drogi na terenie akademickim.

Utrwalamy godną postawę akademika polskiego i etyczne metody walki.

Walczymy z anarchią i bezprawiem młodzieży korporanckiej, opartej na obcych wzorach burszów niemieckich — jako symbolami zdziczenia, bezideowości i pustki na terenie akademickim.

Odmładzamy zbrutalizowaną kulturę towarzyską, opierając ją na wysoko pojętym honorze i poczuciu braterstwa.

Chcemy nadać nową treść zrzeszeniem studenckim — Bratniakom i Kołom naukowym odebrać ich charakter partyjny, usunąć stronniczą działalność polityczną i zdynamizować je w jednokierunkowej, niezależnej pracy.

Pragniemy odkłamać dusze młodzieży akademickiej, która wygrywana przez partie polityczne, legitymując się pozorami postępu i radykalizmu — niesie na swych falach mroki „nowego średniowiecza“ — barbarzyństwa i niewolnictwa.

Walczymy o zniesienie opłat studenckich, sprawiedliwy podział funduszów stypendialnych, aby wszyscy zdolni a niezamożni mogli się kształcić i tworzyć nowe zastępy inteligencji związanej z masami.

Wyjeżdżamy w teren do Kół M. W., by utrzymać łączność ze środowiskiem, czerpać siły z ziemi rodnej, budzić umiłowanie pracy i walki — twórcze elementy duszy ludzkiej.

Tworzymy nową filozofię chłopskiej rzeczywistości w oparciu o historię wsi, jej kulturę ideową, oraz intelektualne i duchowe warunki twórcze klasy.

Wydajemy „Chłopską Wiosnę“, organ Akademickich Kół Młodej Wsi w Polsce — gdzie rejestrujemy własne dokonania artystyczne, społeczne i kulturalne i kreślimy nowy program życia akademickiego.

Wychowujemy nowego człowieka! Dla członków nowych organizujemy drugi kurs kandydacki (ideowy), który odbędzie się w początkach lutego b. r.

Zgłaszajcie swoje adresy w świetlicy A. K. M. W. w Domu Akademickim — w godz. 19 — 22 (informować się w portierni) lub w Centralnym Związku Młodej Wsi, ul. Kopernika 30, godz. 8—15.

Łączmy się w ofenzywnej, upartej walce w ideologii Ruchu Młodowiejskiego, w którym pomieścimy umiłowanie prawdy, dobra i sprawiedliwości!

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kopernika 30, tel. 2-36-40.
Konto rozrachunkowe 354.

Prenumerata: rocznie 3,50 zł., półrocznie 2,— zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: AKADEMICKIE KOŁO MŁODEJ WSI W WARSZAWIE.

Redaktor: FRANCISZEK LESIUK.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.